**Zespół Szkół Turystyczno-Gastronomicznych w Mińsku Maz.**

**Uczeń Oskar Wieczorek**

 **kl.III technikum architektury krajobrazu**

**„Biała miłość”**

**Prolog**

Miłość. Znana dziś pod wieloma imionami: sympatia, pragnienie, zauroczenie. Łączy ludzi i daje sens istnieniu. Łagodzi spory i uczy przebaczać. Ale czym jest PRAWDZIWA miłość? Jedni twierdzą, że każdy może ją dziś znaleźć, inni mówią, że taka występuje tylko w bajkach, są też tacy, którzy uważają, że to po prostu bzdura. Znam jednak ludzi, którzy udowodnili, czym jest prawdziwa miłość, którzy pomimo przeszkód znaleźli to, czego wszyscy szukali od lat. I pomimo tego, że świat skazał ich na porażkę, nie utracili nadziei i radości. Ich historię chcę wam opowiedzieć. Historię o miłości dwojga ludzi.

**„Odnaleźć marzyciela”**

Gdy zza chmur wyłoniło się słońce, a jego promienie oświetliły miasto, w małym poznańskim parku obudziło się życie. Śpiew ptaków mieszał się z wesołym śmiechem dzieci. Na ławkach siedzieli seniorzy, wspominając dawne czasy, a młodzież i dorośli spacerowali spokojnie, słuchając natury. Jednak było coś, co zakłócało ten spokój. Czyjś głos wykrzykujący w kółko to samo imię:

- Kordian! Kordian! Gdzie on u licha jest? Kordian! – krzyczał wysoki chłopak w okularach – Przeszukaliśmy chyba cały park! – stwierdził, ze złością poprawiając kołnierz koszuli. Wyróżniał się z tłumu- jasne jeansy, ciemna koszula, czarna kurtka z czerwonymi elementami. Krótkie, blond włosy lekko falowały na wietrze.

- Nie martw się Czterooki. Jestem pewien, że go znajdziemy. – uspokajał go towarzysz.

 Był jego całkowitym przeciwieństwem. Zielona bluza mocno kontrastowała z szarymi dresami i czerwonymi adidasami. Czarne włosy ukryte były pod czapką, której daszek zwrócony był w tył.

– Wiesz, jaki on jest.

- Wiem, ale to już nie pierwszy raz, gdy tak się wymyka, a ja mam przez to problem, bo go nie upilnowałem – tłumaczył się chłopak.

- Nawet gdybyś zamknął go na klucz i tak by wyszedł. To marzyciel, wolny duch, romantyk… - mówił ze śmiechem czarnowłosy.

- Kordian non stop buja w obłokach! – przerwał mu Czterooki gniewnie – Zrozum, Aleks, on sobie niedługo zrobi krzywdę w ten sposób!

- Spokojnie Łukasz.Jak go znam, jest teraz pewnie przy stawie. – odpowiedział wesoło Aleks, chcąc uspokoić przyjaciela. Po tych słowach chłopak w koszuli opuścił bezwładnie ręce, westchnął ciężko i powiedział ze spokojem:

- Staw, tak? Jest nad stawem? Nie mogłeś wcześniej mi o tym powiedzieć! – w jednej chwili jego spokój zmienił się w złość. – Od godziny go szukamy, a ty mi teraz mówisz, że jest nad stawem!? Wiesz, że nie może być sam, bez opieki! Ostatnie jego badania pokazały, że może w każdej chwili… - tu jego głos się urwał. Zrozumiał nagle, co zrobił, gdy zobaczył twarz przyjaciela. Zobaczył na niej przerażenie, a łzy napływały do oczu chłopca.

- W każdej chwili ….? – zapytał przerażony Aleks.

 Czterooki poczuł się jakby stracił głos. Wiedział, że powiedział zbyt dużo, nie chciał jednak kończyć tej wypowiedzi. Domyślał się, jak zareagowałby jego przyjaciel.

- Ja… p-przepraszam. Nie mogę ci tego powiedzieć. – wyksztusił z siebie chłopak – Chodźmy. Musimy go znaleźć. – To mówiąc, położył mu dłoń na ramieniu. Gdy Aleks się uspokoił ,ruszyli szukać Kordiana.

**„Marzenia i pragnienia”**

Tymczasem w innej części parku jedną z ławek zajmował samotny chłopak. Ciepłe promienie słońca padały na jego siwiejące włosy oraz lekko pomarszczoną twarz. Widniał na niej wielki spokój oraz skupienie, a jego zielone oczy spoglądały na kolejne słowa książki. W pewnym momencie obok niego wylądował mały skowronek. Gdy zaczął śpiewać, chłopak spojrzał na niego z uśmiechem.

-Witaj mój mały przyjacielu. Co u ciebie? – zapytał.

 Ptaszek wzbił się w powietrze i wylądował na pobliskim drzewie obok gniazda.

-Chcesz mi coś pokazać? Dobrze, już idę.- powiedział chłopak wstając. Jego jasny płaszcz sięgał prawie do kostek, skrywając białą koszulę. Chłopak odłożył książkę, a następnie podszedł do drzewa i wspiął się do gniazda. Tam zobaczył trzy jajka oraz drugiego skowronka.

- Gratuluję mały. Będziesz tatą. – stwierdził wesoło.- Nie będę wam przeszkadzał.

 Gdy zszedł na ziemię, rozejrzał się wokoło. Przez chwilę przyglądał się zakochanym rozmawiającym wesoło lub trzymającym się za ręce. To jednak zasmuciło chłopaka.

- Nie szukają miłości sercem, lecz oczami – stwierdził – Szukają zdrowych i silnych, pięknych i idealnych. Nie patrzą na serce. – po tych słowach wrócił do ławki po książkę. I półgłosem zacytował jej fragment:

„Ach, te to są książki zbójeckie!

Młodości mojej niebo i tortury!

One zwichnęły osadę mych skrzydeł

I wyłamały w górę”

Po czym westchnął i ruszył w kierunku szpitala, który był jego domem.

**„Anioł o kasztanowych włosach”**

Szpital „Chorób rzadkich i ciężkich” zna chyba każdy. Trafiają tam dzieci i dorośli, których choroby budzą strach wśród ludzi. Mimo to panuje tam domowa i wesoła atmosfera.

- Łukasz, jak dobrze, że jesteś. – zawołała uradowana pielęgniarka – Kordian wrócił przed chwilą- dodała ze śmiechem.

- Całe szczęście. Szukaliśmy go ponad godzinę.. – odpowiedział – Jestem w czymś potrzebny?

Kobieta przeszukała swoją teczkę, by po chwili wyjąć jakiś dokument. Natychmiast przekazała go Czterookiemu.

- Twój ojciec kazał przekazać, że przybyła nowa pacjentka. Prosił, abym zapytała, czy możesz się nią zająć.

Na twarzy Łukasza natychmiast pojawiło się zmieszanie oraz odrobina przerażenia.

- A-ale ja mam już problemy z Kordianem i-i muszę pilnować Aleksa no i … no i… - po tych słowach zrezygnowany opuścił głowę, jakby godząc się z losem. Po chwili poczuł, jak kobieta klepie go po ramieniu.

- Hej, nie martw się. Pamiętasz, co mówi twój ojciec? – zapytała spokojnym, matczynym głosem.

Chłopak westchną ciężko, lecz po chwili odpowiedział:

- Unikając obowiązków, nie osiągniesz marzeń – po tych słowach podniósł głowę, a na jego twarzy pojawił się uśmiech. Spostrzegł ,że korytarzem nadchodzi Kordian.

- Ok, to kim jest ta nowa pacjentka?-zapytał pielęgniarkę Łukasz.

W tym samym momencie zza rogu wyszła dziewczyna.. Długie, kasztanowe włosy sięgały jej do ramion dziewczyny. Delikatną twarz ozdabiała para błękitnych oczu. Kordian ujrzał ją z daleka i poczuł jakby cały świat ,oprócz niej, przestał istnieć. Nie słyszał już nic prócz dwóch serc bijących tym samym rytmem. Nie czuł już nic poza ciepłem, jakie ogarnęło jego serce. Chciał, by ta chwila trwała wiecznie.

- Marcin, Marcin!- głos Czterookiego dobiegał jakby z oddali.-Możesz mi wytłumaczyć, dlaczego tak znieruchomiałeś? –

- Wybacz. Musiałem się chyba rozkojarzyć na chwilę. – tłumaczył siwowłosy chłopak.

- A od kiedy 10 minut to chwila? – zapytał Aleks

Na twarzy Kordiana pojawiło się wzburzenie.

- Łukasz, kim jest dziewczyna, która tędy przeszła? – pytał szarpiąc przyjaciela za koszulę.

- Spokojnie Marcin! – krzyknął chłopak, próbując się uwolnić z rąk przyjaciela – Dlaczego tak nagle Cię ona interesuje?

- Łukasz, poczułem to. Poczułem coś, o czym marzyłem. Ja się… zakochałem.

**„W obronie miłości”**

Następnego dnia po obiedzie w szpitalnej stołówce Marcin wyszedł na spacer. Słyszał śpiew ptaków i śmiechy dochodzące z pobliskiego parku, jednak po chwili usłyszał coś, co zakłóciło jego spokój. W pobliskiej uliczce usłyszał płacz mieszający się z czyimś śmiechem. Gdy poszedł w tamtą stronę ujrzał trójkę wysokich chłopców w skórzanych kurtkach, patrzących na kogoś siedzącego pod ścianą. Po chwili zobaczył kto to. Była to dziewczyna, którą widział wczoraj. Ale teraz płakała z przerażenia.

- No dobra mała. Chyba nie chcesz, aby stała ci się krzywda, prawda? Więc teraz grzecznie pójdziesz z nami. – powiedział jeden z chłopaków, powolnym krokiem zbliżając się do dziewczyny i śmiejąc się szyderczo. Wtedy rozległ się krzyk:

- Zostaw ją! Świat ucichł ,a trzej napastnicy natychmiast się odwrócili. Na ich twarzach malowało się zdziwienie oraz lekki niepokój. Gdy ujrzeli swojego przeciwnika, jeden z nich krzykną ze śmiechem:

- Co to za cudak?

- Patrzcie na jego włosy. Jakiś wiedźmin przylazł. – zawołał drug,i żartując. Trzeci z nich wyszedł naprzeciw, przyglądając się dokładnie Marcinowi.

- Coś za jeden? – zapytał

- Nazywają mnie Kordian i nie pozwolę wam jej skrzywdzić. – odpowiedział z odwagą chłopak.

- Proszę, proszę. Mamy tu bohatera. – stwierdził – Rudy, Siłacz! Zajmijcie się nim! – na to polecenie dwóch chuliganów powolnym krokiem ruszyło w stronę siwowłosego chłopaka. Jeden z rudą grzywką wyją zza kurtki łańcuch, owijając go wokół ręki, natomiast drugi strzelał palcami szykując się do walki. Ich pewność siebie znikła jednak bardzo szybko, ponieważ w tym samym momencie do ataku ruszył Kordian. Podbiegł do Siłacza wymierzając cios w brzuch. Po uderzeniu przeciwnik skulił się z bólu i padł na kolana. Marcin nie czekając na reakcję drugiego chłopaka wymierzył kolejny cios. Chwilę potem słychać było chrupnięcie, a Rudy padł na ziemię trzymając się za złamany i krwawiący nos. Gdy obaj przeciwnicy zostali pokonani Kordian spojrzał na ostatniego z nich.

- Brawo. Jeszcze nikt nie dał rady ich pokonać. – powiedział ze spokojem chłopak w kurtce, klaszcząc przy tym w dłonie – Ale ze mną nie pójdzie ci tak łatwo.

Po tych słowach ruszył na Kordiana. Z dużą szybkością wykonał atak, trafiając chłopaka w twarz. Marcin wydał tylko stłumiony krzyk, a gdy odzyskał równowagę, zdał sobie sprawę, że przeciwnik rozciął mu wargę. Ruszył z kontratakiem. Rozpoczął się prawdziwy pojedynek. Obaj na przemian wyprowadzali ciosy, upadali, wstawali, szarpali swoim przeciwnikiem i rzucali o ściany. W pewnym momencie Marcin zdołał wykonać unik i uderzyć przeciwnika w klatkę piersiową, powalając go na ziemię. Gdy chłopak chciał się podnieść, przycisnął go do ziemi nogą i spojrzał z gniewem. Chuligan zerknął na przeciwnika z szacunkiem, dając znak, że przegrał. Gdy Kordian pozwolił mu wstać, razem ze swoimi towarzyszami uciekł z miejsca walki. Dopiero wtedy siwowłosy chłopak spojrzał na dziewczynę.

- Nic Ci nie jest? – zapytał. Widział że nadal płakała. On sam nie wyglądał najlepiej. Jego włosy były potargane, a twarz lekko poobijana. Z dolnej wargi nadal kapała krew. Jasny płaszcz był brudny, poplamiony krwią oraz w niektórych miejscach porozrywany. Gdy nie usłyszał odpowiedzi, podszedł do dziewczyny, uklęknął obok niej i zapytał:

- Jak Ci na imię?

Wahała się, jednak po chwili odpowiedział drżącym głosem.

- Ewa

- Dobrze. Zabiorę Cię do szpitala. – pomógł jej wstać i powolnym krokiem ruszyli w stronę budynku. Gdy przekroczyli próg szpitalnej recepcji, zobaczył ich Aleks.

- Kordian co się stało?! – zawołał z przerażeniem.

- Później to wyjaśnię. Znajdź Łukasza i powiedz mu, aby spotkał się z nami w pokoju 101. To bardzo ważne. – odpowiedział chłopak. Aleks bez namysłu pobiegł po przyjaciela, natomiast Marcin i Ewa poszli do jej pokoju. Gdy siedzieli już na łóżku, próbując uspokoić rozbiegane myśli, coś przykuło uwagę chłopaka.

- „Nowa Heloiza”. Tego jeszcze nie czytałem. – powiedział – Lubisz książki?

Dziewczyna pokiwała twierdząco głową.

- Ja też. – powiedział wesoło Marcin. Nastała chwila ciszy, którą przerwała Ewa:

- Dziękuje Ci . Jak się mogę odwdzięczyć?

Chłopak lekko zaskoczony tym pytaniem pomyślał chwilę i powiedział:

- Co powiesz na spacer po parku? – powiedział – No wiesz… aby się lepiej poznać… poznać okolicę i… eee… - Kordian czuł, że zaczyna się rumienić. Nie potrafił już nic powiedzieć. Ewa, widząc jego zakłopotanie, odpowiedziała:

- Dobrze. Może za tydzień, gdy wrócisz do formy? – to mówiąc wskazała na rozciętą wargę Marcina i brudne ubrania.

W odpowiedzi chłopak pokiwał twierdząco głową. Nagle drzwi od pokoju się otworzyły a w nich stał Łukasz.

- Marcin, w coś ty się znów wpakował?!

**„Trudna przeszłość”**

Tydzień później Ewie od rana towarzyszył uśmiech. Nuciła coś pod nosem, szukając Marcina, aby pójść z nim do parku. Stał przed głównym wejściem do szpitala, czytając książkę. Słońce rzucało ciepłe promienie, a małe białe chmurki wędrowały leniwie po niebie. W całym parku roznosił się odgłos słynnych „Poznańskich koziołków”.

- Czy mogę zapytać, z jakiego powodu przyjechałaś do tego szpitala?-zapytał Kordian. Przepraszam że pytam tak bezpośrednio, ale chcę Cię lepiej poznać.

Ewa milczała przez chwilę.

- Mam białaczkę. Moja mama mnie tu przywiozła.

- A co z twoim tatą? –

- Powiem ci pod warunkiem, że opowiesz też coś o sobie. – odpowiedziała dziewczyna. Kordian pokiwał twierdząco głową, zgadzając się na jej propozycję.

- Mój tata… mnie nienawidzi. – powiedziała z trudem – Jest właścicielem dużej firmy i zawsze marzył, aby przekazać ją swojemu synowi. Tak się złożyło, że byłam ich jedynym dzieckiem. Już wtedy traktował mnie z pogardą, a gdy dowiedział się, że jestem chora… - w jej oczach pojawiły się łzy, głos zaczął się załamywać. Kordian pragnął ją jakoś uspokoić. Czuł się źle z tym, że kazał jej wracać do bolesnych wspomnień.

- W porządku? Teraz moja kolej. – powiedział, po czym wziął kilka oddechów i zaczął opowiadać – Tak naprawdę nie pamiętam moich rodziców. Zginęli w wypadku samochodowym. Byłem jedynym, który przeżył. Miałem wtedy 4 miesiące. – w oczach Ewy pojawiło się współczucie – W szpitalu mieszkam prawie od zawsze. Tu znalazłem nową rodzinę i tu czuję się bezpiecznie.

 Ewa milczała. Zrozumiała, jak trudne było dzieciństwo Kordiana. Jednak nurtowało ją coś jeszcze.

-Marcin, nie powiedziałeś, dlaczego tu jesteś. Powiedziałeś tylko, jak się tu znalazłeś. –

- Naprawdę? – powiedział zaskoczony chłopak – Przepraszam. Mam „zespół Wernera”. – odpowiedział. Na twarzy Ewy pojawiło się zakłopotanie. Nie znała takiej choroby.

- Zespół Wernera to choroba genetyczna, polegająca na przyspieszonym procesie starzenia się. –wyjaśnił.

- To ile ty masz lat? – zapytała zdziwiona. Marcin zamyślił się przez chwilę:

- Normalnie miałbym 17, ale lekarze mówią, że mój organizm jest 2-3 razy starszy. Nagle w jego oczach pojawiła się radość – Coś mi się przypomniało! Niedługo moje urodziny! – zawołał radośnie.

- Naprawę. Kiedy? – zapytała dziewczyna. Marcin myślał przez chwilę, po czym stwierdził:

- Za dwa dni.

**„Sto lat”**

Tego dnia na korytarzach słychać było śmiechy oraz wesołe rozmowy na temat dzisiejszej uroczystości. Dzieci pomagały pielęgniarkom dekorować salę jadalną, i obserwując przy tym drzwi i patrząc, czy jubilat nie nadchodzi. Roześmiany Aleks biegł do swojego pokoju, chcąc zapakować prezent dla przyjaciela. Z kocią zwinnością omijał przechodzących ludzi i bezbłędnie wybierał drogę do pokoju.

Gdy minęła 16:00 wszyscy zebrali się w jadalni, wyczekując głównego gościa. Pomimo wielu osób w sali panowała całkowita cisza, każdy nasłuchiwał kroków lub innych odgłosów. Wtem gdzieś na korytarzu dało się usłyszeć rozmowę.

- Aleks, po co mi ta opaska? Nic w niej nie widzę. –denerwował się Kordian.

- I o to chodzi. To ma być niespodzianka. – odpowiedział wesoło chłopak – Zobaczysz, zwali cię z nóg!

- O ile wcześniej nie wpadnę na jakąś ścianę. – stwierdził Marcin, błądząc rękoma w poszukiwaniu przeszkody. Gdy dotarli na miejsce, ciemnowłosy chłopak zatrzymał go, chwytając za kołnierz koszuli i zdejmując opaskę.

- Wszystkiego najlepszego Marcin!!! – zawołali radośnie wszyscy obecni. Chłopak czuł, jak od jego oczu napływają łzy. Były to jednak łzy radości, nigdy bowiem nie czuł się tak szczęśliwy.

- Dziękuje Wam! – zawołał – Zacznijmy więc przyjęcie. Bawcie się dobrze. – Wtedy wszyscy zaczęli podchodzić i składać życzenia jubilatowi. Zabawom nie było końca. Dorośli tańczyli, dzieci wesoło biegały po Sali, bawiąc się z Kordianem. W pewnej chwili muzyka ucichła, a Łukasz staną na stole, czekając aż zapanuje cisza. Gdy był pewien, że wszyscy słuchają zaczął mówić:

- Wszystkiego najlepszego przyjacielu. Mam nadzieję że dobrze się bawisz. – Marcin chciał już odpowiedzieć, lecz mówca kontynuował – Ale co to za urodziny bez prezentów! Aleks, Ewa i wszyscy, którzy mają podarunki! Zapraszam! – to mówiąc zeskoczył ze stołu i poszedł po swoją pacz,ę a do Kordiana podbiegł Aleks.

- Proszę staruszku! Może ci się przydać! – mówiąc to podał swój prezent. Była to laska dla seniorów. Na sali zapanowała cisza. Wszyscy patrzyli wyczekująco na siwowłosego chłopaka. On jednak zaśmiał i zaczął udawać starca, chcąc rozbawić gości. Do chłopaka zaczęli podchodzić kolejni goście wręczając prezenty. Podziękowaniom i życzeniom nie było końca. Gdy późnym wieczorem goście opuścili salę ,zostali tam tylko Kordian i Ewa. Dziewczyna patrzyła mu prosto w oczy, trzymając w rękach swój prezent.

- Proszę. To dla ciebie. – wyciągnęła ręce w stronę chłopaka a na jej twarzy pojawił się rumieniec – Chciałam też podziękować w ten sposób za ratunek tamtego dnia i … i… - w tym miejscu jej głos załamał się i nie mogła powiedzieć już nic więcej. Wtedy Kordian przyjął od niej pakunek i widząc jej zakłopotanie uśmiechnął się.. Delikatnie odwiązał kokardę i rozpakował prezent. Nagle na jego twarzy pojawiło się zaskoczenie, a jego oddech lekko przyspieszył. W ręku trzymał „Nową Heloizę”, tę samą, którą widział w jej pokoju.

- Podoba Ci się? – zapytała nieśmiało.

- Podoba ale… to twoja książka. – odpowiedział chłopak. Po tej odpowiedzi Ewa odetchnęła z ulgą, a na jej twarzy znów pojawił się uśmiech.

- Nie martw się. Już ją przeczytałam. – odpowiedziała wesoło – A… no i… jeszcze jedno. – dodała po chwili. Nagłym ruchem objęła go za szyję i przytuliła do siebie.

- Wszystkiego najlepszego Marcin. – wyszeptała mu do ucha.

**„Godziny smutku, minuta radości”**

- Co to znaczy, że nie wiesz jak mu pomóc! – rozległ się krzyk z gabinetu doktora Jakuba. Lekarz patrzył ze spokojem przez okno, tymczasem za nim stał rozgniewany Łukasz – Jesteś przecież lekarzem. Podobno najlepszym! – krzyczał wciąż rozgniewany chłopak. Mężczyzna westchnął ciężko, po czym powiedział:

- Masz rację. Jestem lekarzem, a nie cudotwórcą. Zrozum, że nie mogę już nic zrobić. –

- Nie pamiętasz jak mówiłeś, że jeżeli będziemy dążyć do celu, nie bacząc na przeszkody, osiągniemy coś wielkiego? To było twoje motto, każdemu to powtarzałeś, a teraz tak po prostu się poddajesz?!

- Posłuchaj mnie! - krzykną lekarz odwracając się gwałtownie - Jak już mówiłem, nie jestem cudotwórcą. Zespół Wernera to bardzo rzadka choroba i nawet ja z moim wykształceniem nadal jej nie rozumiem. Nie wiem jak z tym walczyć! – po tych słowach zobaczył jak w oczach Łukasza zaczęły pojawiać się łzy. Na jego twarzy wciąż widać było złość. Wtedy usłyszał od niego:

- Dobrze tato! Więc pójdę do niego i powiem, że skazałeś go na śmierć.

Tymczasem Kordian leżąc bez ruchu patrzył na świat przez okno. Widział tam piękny jesienny krajobraz. Drzewa były ozdobione liśćmi w różnych kolorach, a niektóre z nich tańczyły na wietrze, lecąc w stronę ziemi. Ptaki powoli wyruszały w podróż w cieplejsze miejsca, dając przed odlotem ostatni koncert. Wtedy usłyszał, jak drzwi od jego pokoju powoli się otworzyły i ujrzał Ewę.

- Cześć. Jak się czujesz? – zapytała

- Dobrze. Lekarze mówią że jestem osłabiony i kazali mi zostać w łóżku, ale tak poza tym nic mi nie jest. – odpowiedział z uśmiechem. Dziewczyna patrzyła jednak na niego smutnym wzrokiem, oglądając się od czasu do czasu za siebie, szukała wzrokiem przyjaciół.

- Martwimy się o Ciebie. Nie mogę spać. Łukasz podobno pokłócił się z ojcem. Wszyscy się boimy że… że… - jej głos nagle się urwał, a do oczu napłynęły łzy. Gdy spojrzała na Kordiana, dał jej znak ręką, aby usiadła obok niego.

- Marcin. Muszę coś Ci powiedzieć…

- O co chodzi? – zapytał

- Chciałam Ci powiedzieć że… że ja Cię… - czuła jak jej głos zamiera w gardle. Nie mogła powiedzieć nic więcej. Wtedy poczuła rękę Marcina na ramieniu, a gdy na niego spojrzała, zobaczyła uśmiech.

- Ja Ciebie też. – odpowiedział, po czym przytulił Ewę, chcąc ją pocieszyć. Następnie spojrzał w stronę drzwi i westchnął cicho.

- Pomóż mi wstać. – poprosił – Tamtych też trzeba pocieszyć. – to mówiąc z trudem wstał z łóżka. Dziewczyna przypomniała sobie o jednym z urodzinowych prezentów i podała mu laskę od Aleksa. Gdy chłopak stał już na nogach, powolnym krokiem ruszył w stronę drzwi. Wtedy do pokoju wszedł przerażony Łukasz.

- Co ty robisz? Masz leżeć w łóżku! A jak coś Ci się… - tu jego głos się urwał ponieważ Marcin upuścił laskę i runął na przyjaciela, zamykając go w ramionach. Stojący na korytarzu Aleks zobaczył ,jak siwowłosy chłopak daje mu znak, aby wszedł. Natychmiast wbiegł do środka, dołączając się do uścisku. W ślad za nim poszła Ewa. Nikt z nich nie wiedział, jak długo tak stali, jednak nikogo to nie obchodziło. Chcieli, aby ta chwila trwała wiecznie.

**„Ostatnie chwile”**

Wraz z nadejściem poranka na korytarzach szpitala rozpoczął się nowy dzień. Był jednak inny niż zwykle. Każdy czuł, że w powietrzu unosi się uczucie smutku oraz zrezygnowania, a cała dawna radość znikła beż śladu. Wszyscy pacjenci i lekarze martwili się Kordiana i Ewę. Widzieli jak z tygodnia na tydzień przestają przypominać osoby, którymi byli wcześniej.

Tymczasem Kordian siedział w ciszy na swoim łóżku, parząc wciąż przez okno. Obserwował, jak płatki śniegu spokojnie opadają na ziemię. Przyglądał się białemu krajobrazowi, tęskniąc do chwil, gdy park wypełniał śpiew ptaków.

- Grudzień. Niedługo Boże Narodzenie…- wyszeptał. A potem powoli wstał i, podpierając się laską, ruszył w kierunku sali ,gdzie leżała Ewa. Gdy dotarł na miejsce, pierwsze co ujrzał to duży monitor, po którym wędrowała rytmicznie podskakując zielona linia . Spojrzał na Ewę. Na głowie miała białą chustę, a na bladej twarzy malował się smutek. Kordian ,stukając o podłogę laską, zbliżył się do niej, usiadł na łóżku i wziął dziewczynę za rękę. Uśmiechnęła się z wysiłkiem i popatrzyła na niego uważnie. Wiedziała, że to jej ostatnie chwile z nim. Nastała długa cisza przerywana cichym płaczem Marcina. Wciąż trzymał ją za rękę, czując, że i ona zaciska swój chwyt. Położył się koło niej, szlochając. Nagle ogarnęło go dziwne uczucie. Gdy podniósł głowę zobaczył, że pokój wypełnił się jasnym światłem oraz ciepłem. Ktoś siedział obok nich. Postać ubrana była w białą tunikę i patrzyła na nich jasnymi oczami. Na jej plecach zauważył parę zwiniętych skrzydeł. Wtedy Kordian przypomniał sobie opowieści o aniołach. Domyślając się, w jakim celu tu przyszedł, chwycił mocniej śpiącą Ewę i zawołał:

- Błagam! Nie zabieraj jej! Nie chcę jej stracić!

Ale wysłannik tylko zamknął oczy i powolnym ruchem położył swoją dłoń na ich splecionych rękach. Rozbłysły jasnym światłem, a Marcin poczuł, jak otula go sen.

Godzinę później do sali, w której leżała Ewa wszedł szpitalny duchowny, prowadzony przez pielęgniarkę. Kobieta spojrzała na leżącą na łóżku parę, podeszła bliżej i widząc, że trzymają się za ręce, próbowała ich rozdzielić.

- Proszę ich zostawić. – przerwał jej zakonnik. Uśmiechnął się smutno i powiedział – Połączyła ich więź, której człowiek nie ma prawa rozerwać.

Pielęgniarka wyszła. W pokoju zapanowała cisza. Zakonnik spojrzał na leżącą na łóżku parę jeszcze raz i zobaczył, że na twarzach zmarłych widnieje uśmiech.

**Epilog**

Miłość. Znana dziś pod wieloma imionami: sympatia, pragnienie, zauroczenie. Łączy ludzi i daje sens istnienia. Łagodzi spory i uczy przebaczać. Jednak, czym jest „PRAWDZIWA” miłość ?Jedni twierdzili, że każdy może ją znaleźć, inni mówili, że taka występuje tylko w bajkach, byli też tacy, którzy uważali, że nie istnieje. Jednak teraz każdy uważa inaczej. Historia Marcina i Ewy pokazała, że miłość to nie tylko „Kocham Cię” lub spędzanie ze sobą czasu. Miłość to wzajemna pomoc, nawet w najtrudniejszych chwilach. To akceptacja drugiej osoby mimo jej wad. To próba wytrwałości, ponieważ miłość nie zawsze jest prostą drogą, lecz, gdy w niej wytrwamy, znajdziemy prawdziwe szczęście.

Ponieważ chłopaka i dziewczyny nie dało się rozdzielić, pochowano ich wspólnie, w trumnie w kształcie serca. Z upływem lat na ich grobie wyrosło drzewo. Nie było ono jednak zwykłe. Było tak samo wyjątkowe jak ich uczucie. Jego kora była dębowa, na gałęziach kwitły kwiaty wiśni, liście były jak u klonu jednak zielone cały rok, a owoce duże i pyszne. Ludzie zaczęli tworzyć legendy o tym drzewie. O tym, że kto weźmie kawałek tej kory, znajdzie miłość tak silną jak Marcina i Ewy. O tym, że chłopcy, którzy wezmą kwiat, znajdą kogoś takiego jak Ona. Dziewczyny, które wezmą liść, znajdą kogoś takiego jak On. Owoce drzewa stały się symbolem prawdziwej miłości. Potrzeba czasu, aby uczucie zakwitło, jednak na koniec daje wspaniałe owoce. Historia Marcina i Ewy trwała, mimo ich śmierci. Historia Białej Miłości…